



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Bramkarz gra dla drużyny : o powieści Lwa Kassila

Author: Krzysztof Uniłowski

Citation style: Uniłowski Krzysztof. (2016). Bramkarz gra dla drużyny : o powieści Lwa Kassila: [wiersz]. W: W. Bojda, A. Nawarecki (red), "Piłeczka : studia o ruchu i melancholii" (S. 29-42). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Bramkarz gra dla drużyny O powieści Lwa Kassila

1.

Wspomnienie dziecięcej lektury oraz poszukiwanie danych bibliograficznych, dotyczących humoreski czeskiego autora Eduarda Bassa *Klapzubova jedenáctka* (polskie wydanie pod tytułem *Klub jedenastu*), to fabularny punkt wyjścia w epistolarnym opowiadaniu Marka Bieńczyka *Szczęśliwa jedenastka*¹. Oczywiście, bohaterowie Bieńczyka pamiętają również o powieści Adama Bahdaja *Do przerwy 0:1*. Dziwnym zbiegiem okoliczności pomijają jednak dwukrotnie wydany w Polsce utwór rosyjskiego pisarza (okresu radzieckiego) Lwa Abramowicza Kassila (1905–1970), zatytułowany *Bramkarz republiki*², choć także i ta lektura z powodzeniem mogłaby odegrać rolę literackiej inicjacji w przypadku niejednego zafascynowanego futbolem smarkacza...

¹ Zob. M. BIEŃCZYK: *Szczęśliwa jedenastka*. W: IDEM: *Jabłko Olgi, stopy Dawida*. Warszawa 2015. Paginację wszystkich cytatów z tej pozycji oznaczam w tekście głównym skrótem B, po którym podaję numer strony.

² Korzystam tu z drugiego wydania powieści; zob. L. KASSIL: *Bramkarz republiki*. Przeł. Z. STOBERSKI. Warszawa 1975 (wyd. pierwsze pochodzi z roku 1955). Paginację wszystkich cytatów oznaczam skrótem K, po którym następuje numer strony. Polski przekład powieści porównuję z tekstem oryginału według wydania z roku 1959.

Oryginalne książkowe wydanie powieści Kassila ukazało się w roku 1937. Wcześniej utwór drukowano w odcinkach na łamach prasy, a równolegle trwały prace nad ekranizacją. W rezultacie film wyprzedził publikację książki – obraz *Wratar'* w reżyserii Siemiona Timoszenki datuje się na rok 1936. To skądinąd rok ważny w historii radzieckiego futbolu, bo właśnie wtedy wystartowała ogólnokrajowa liga. Dla kariery filmu i powieści istotniejsze były jednak zakrojone na szeroką skalę obchody święta kultury fizycznej, których kulminacją okazał się rozegrany przed obliczem samego Stalina na placu Czerwonym (gdzie specjalnie rozłożono wołokową imitację murawy) pokazowy mecz pomiędzy pierwszą i drugą drużyną moskiewskiego Spartaka. Wedle anegdoty pojedynek trwał dłużej niż umówione pół godziny, ponieważ znudzony widowiskiem Stalin po prostu zasnął... Tak czy owak, rozgrywki piłkarskie w ówczesnym Związku Radzieckim nie były bez znaczenia dla walki między partyjnymi frakcjami. Zespół Spartaka wspierał ówczesny sekretarz Komsomołu Aleksandr Kosariw. Z kolei szef NKWD, osławiony Ławrentij Beria, był protektorem Dinama. Fakt, że przed Stalinem (cóż z tego, że drzemiącym) zagrała drużyna Kosariewa, był dla Berii policzkiem...

Epilog powieści Kassila, kiedy to Anton Kandidow, tytułowy „bramkarz republiki”, uczestniczy w meczu na placu Czerwonym, to bez wątpienia literacka transpozycja wydarzeń, które miały miejsce podczas Dnia Fizkultury:

Anton stał w bramce. Za plecami, za siatką o dużych oczkach, górowała stara cerkiew Wasyla Błażennego. Słońce zawieszone nad iglicami Muzeum Historycznego raziło oczy. Sędzia podniósł gwizdek do ust. [...] Mecz się zaczął.

K, s. 337

Wymowa finałowej sceny jest dość oczywista. Zajmując miejsce w bramce na centralnym placu stolicy, Anton stał się żywą alegorią

obrońcy całego kraju. Od początku zresztą zdawał się przeznaczony do takiej roli. Kiedy z jak najlepszej strony dał się poznać podczas pierwszego ważnego występu w Moskwie, jeden z kibiców zauważył: „Mocny chłop. Dla niego bramka jest za mała... powinien stać w bramie triumfalnej” (K, s. 8). W oryginale czytamy: *Jemu tolko w Jauzskich [worotach – K.U.] stojat*. Chodzi o trudną do oddania w przekładzie grę słów: Jauzskie worota to jeden z moskiewskich placów, znajdujący się na miejscu dawnej bramy w murach miejskich. Żart kibica okazał się proroczy – z tą tylko poprawką, że ostatecznie Kandidowowi przyszło objąć bramkarski posterunek nie na Jauzskich worotach, lecz na samym placu Czerwonym...

Mimo że rola Antona Kandidowa dała początek karierze Grigorija Płużnika, pierwszego amanta ówczesnego radzieckiego kina, to zrealizowany na podstawie utworu Kassila film muzyczny posiada dziś wyłącznie historyczną wartość. Na odmianę powieści wydaje się lekturą, która i dziś może intrygować, tym bardziej że możemy już z dystansem spojrzeć na propagandowy aspekt dziełka. Być może warto umieścić powieść Kassila na półce tuż obok *Klubu jedenastu* oraz *Do przerwy 0:1*.

2.

Zacznijmy od tego, że do utworu rosyjskiego pisarza z powodzeniem można odnieść słowa, które skreślił jeden z bohaterów Bieńczyka, mając na myśli powiastkę Eduarda Bassa: „to wieczne teraz piłki nożnej, o jakiej marzymy” (B, s. 137). U Kassila dotyczyłoby to zwłaszcza epizodu meczu reprezentacji ZSRR z zagraniczną drużyną, podczas którego Anton Kandidow najpierw obronił rzut karny, poddyktowany w ostatnich minutach spotkania, a następnie, korzystając z zaskoczenia, przebiegł z piłką u nogi niemal całą długość boiska i oddał z półwoleja strzał, który trafił do siatki rywali. „»Jeden zero, jeden zero«. Bramkarz Republiki sam wbił gola” (K, s. 219).

Decydujący gol strzelony przeciwnikom przez bramkarza (z akcji, nie z rzutu karnego czy wolnego³) to jeden z najsilniejszych kibicowskich fantazmatów, odnoszących się do meczu piłkarskiego jako widowiska, w którym możliwy jest zaskakujący zwrot akcji, drużyna zaś sportowo słabsza, rozpaczliwie broniąca się przez dziesięćdziesiąt minut, może odnieść zwycięstwo za sprawą wypadu przeprowadzonego w ostatnich sekundach. W takim wyobrażeniu łączą się dwa, na pozór sprzeczne, motywy. Po pierwsze – meczu piłkarskiego jako igrzyska losu, po drugie zaś – plebejskiej idei sprawiedliwości, za sprawą której końcowy tryumf przypada akurat tym najmniej do tego predysponowanym (ubogim, maluczkim, sierotom lub najmłodszemu synowi starej wdowy).

Inną zbieżność w powieściach Czecha (Bassa), Polaka (Bahdaja) i Rosjanina (Kassila) pomaga nam odkryć nie byle kto, bo sam prof. Michał Paweł Markowski, który jako fikcyjny bohater opowiadania Marka Bieńczyka wskazuje zabieg typowy dla powieści o tematyce piłkarskiej:

Chodzi mianowicie o oddanie w pewnej chwili głosu reporterowi radiowemu, który przejmując na siebie sprawozdanie z toczącego się właśnie meczu. [...] Narrator przez chwilę odpoczywa, cedując swą funkcję na innego, czyli reportera, który z racji wykonywanego zawodu wpada w stan ekscytacji i euforii, nieliczący z bardziej ustatkowanym tonem właściwego narratora.

B, s. 155

³ Za najbardziej bramkostrzelnego golkipera w historii futbolu uchodzi Brazylijczyk Rogério Ceni, który w latach 1992–2015 w sumie zdobył w rozgrywkach klubowych 131 goli. Zresztą w czołówce klasyfikacji pod tym względem zdecydowanie przeważają gracze z Ameryki Południowej. Oczywiście, gole strzelane przez bramkarzy padały zwykle ze „stojącej piłki”. Niedawno, 25 kwietnia 2016 roku, w ligowym meczu Wisły Kraków z Termaliką Nieciecza wyrównującą bramkę dla gości zdobył po rzucie rżnym w doliczonym czasie gry bramkarz Termaliki Sebastian Nowak.

U Kassila ten sam chwyt został wykorzystany przy opisie meczu reprezentacji ZSRR z zespołem Królewskich Bawołów (w oryg. *Korolewskije Bujboły*). Pełni on tu jednak szczególną rolę. W *Bramkarzu republiki* spotykamy bowiem nie jednego, lecz dwóch wiodących bohaterów. Ten drugi to Jewgienij (Żenia) Karasik, serdeczny druh, powiernik i pomocnik Antona Kandidowa. Ponieważ drogi obu bohaterów schodzą się i rozchodzą, wątek Żeni autonomizuje się i w pewnych partiach powieści przeważa nad historią Antona. Karasik to przeciwieństwo, ale i dopełnienie swojego przyjaciela. Wywodzi się z rodziny inteligenckiej, marzy zrazu o karierze artysty, by zostać znanym dziennikarzem. Oba wątki rozwijają się symetrycznie, ale jeśli dzieje Antona toczą się wedle reguł opowieści o karierze prowincjusza, to historia Karasika ilustruje proces dorastania inteligenta do decyzji o uznaniu za swoje środowiska młodych proletariuszy.

W pewnym momencie fabuły Żenia wyraźnie wybiega przed Antona – pierwszy przenosi się do Moskwy i pierwszy odnosi sukces. To on przeciera szlak swojemu koledze. Jako reporter relacjonujący rejs prototypu łodzi motorowej (jej załogę stanowią piłkarze, będący na co dzień pracownikami zakładów „Hydraer”) spotyka nieopodal Saratowa nad Wołgą⁴ przyjaciela z lat młodości, który pracuje wciąż jako brygadzysta spółdzielni przeładunkowej w porcie rzecznym. Gibkość i zręczność, z jakimi Anton chwytła rzucające mu arbuzy, nasuwa hydraerowcom myśl, by zaprosić go do drużyny...

Właściwy bohater powieści został w gruncie rzeczy podwojony. W tym tandemie Żenia Karasik reprezentuje aspekt refleksyjny, natomiast Anton – nieokiełznaną wolę życia. By dopełnić procesu

⁴ To rodzinne strony Kassila, który pochodził z miasta Pokrowskaja Słoboda (później Pokrowsk, a od roku 1931 – Engels), leżącego na prawym brzegu Wołgi, dokładnie naprzeciw Saratowa. Jakkolwiek nazwa miasta Kandidowa i Karasika w tekście powieści nie pada, to nie ulega wątpliwości, że chodzi o Pokrowsk.

indywidualności i przekroczyć symboliczny próg dojrzałości, bohaterowie muszą się wymienić swoimi atrybutami. Realizacja takiego programu nie tylko zagwarantowałaby każdemu z nich osobisty sukces, lecz także dopełniłaby procesu socjalizacji, a ponadto pozwoliła na spełnienie... erotyczne. Obaj bowiem przyjaciele bardzo długo okazują się wzruszająco nieporadni w kontaktach z dziewczętami, choć przez pewien czas również na tym polu usiłują działać... nieindywidualnie⁵.

Aby pożądaną zmianą były możliwe, bohaterowie potrzebują swego rodzaju medium, którym jest... nowoczesność. Chodzi, po pierwsze, o rewolucję socjalną, która zniósła społeczno-kulturowe bariery. Po wtóre, nowoczesność okazuje się związana z szybkością, pozwalającą przekroczyć ograniczenia rzeczywistości i dzięki tej transgresji zrealizować „model ekstatycznego przeżywania chwili”⁶. Nieprzypadkowo rejs łodzią motorową po Wołdze stał się przełomowym momentem na drodze Karasika ku dorosłości i męskości:

Ryczący huk silnika ogłuszył Żenię. Lustrzana powierzchnia rzeki przypominała przejrzystą gładziszę galaretki. Karasik niemal fizycznie odczuwał elastyczne napięcie tej połyskującej membrany. Towarzyszy im rój maleńkich tęczy. Z tyłu biegnie kryształowy

⁵ U Karasika typowo inteligentnie kompleksy („Jestem człowiekiem bez życiorysu...”; K, s. 91) łączą się z projekcją własnego idealnego „ja” na Antona, co skutkuje nie tylko obniżeniem poczucia własnej wartości, ale nawet zawoalowanymi fantazjami homoerotycznymi: „Był przekonany, że Anton stał się wielkim człowiekiem, podczas gdy on sam nie ma żadnych osiągnięć. Stale jednak wspominał Antona. Śnił mu się często wśród niezliczonej ilości komińów rzecznych statków” (K, s. 84). Z kolei Kandydów nie potrafi rozmawiać o swoich uczuciach z kobietami, na których mu zależy.

⁶ M. BIEŃCZYK, A. NAWARECKI, D. SIWICKA: *Słowo wstępne*. W: *Szybko i szybko. Eseje o pośpiechu w kulturze*. Red. D. SIWICKA, M. BIEŃCZYK, A. NAWARECKI. Warszawa 1996, s. 6.

wachlarz wzbijającej się w górę wody. Ślizg wycina w wodzie skrzące się, głębokie bruzdy; jakby dwa szerokie skrzydła wodne.

K, s. 204

Wyprawa w dół Wołgi dostarcza z jednej strony poczucia unoszenia się i szybowania tuż nad powierzchnią (jak przy bramkarskiej robinsonadzie), z drugiej – przynosi doświadczenie *quasi*-erotyczne (sam ślizgacz jest reprezentacją fallusa). Nie bez znaczenia jest także i to, że udział w konstrukcji łodzi miała młoda inżynier Nastia Wależna, późniejsza ukochana Kandidowa, ale też obiekt cichych westchnień wszystkich niemal hydraerowców.

Nowoczesność u Kassila wiąże się nadto z rewolucją estetyczną, co podkreśla choćby opis ślizgacza z zakładów „Hydraeru”. Chodzi również o ukrytą dyrektywę poetycką, przynajmniej we fragmentach tekstu zrealizowaną przez powieść, której fragmenty ciążyą w stronę reportażu (relacja unaoczniająca, skrócenie dystansu, zmiana czasu narracyjnego na teraźniejszy) oraz obrazowania wzorowanego na technice filmowej (kluczowa rola jukstapozycji). Wybierając zawód dziennikarza, Żenia Karasik chciałby zerwać zarówno z dawnym ideałem kwiecistego stylu literackiego, jak i z antyestetycznym pozerstwem spod znaku futurystycznych ekscesów:

Nie chciał pisać rzeczy zmyślonych. Rzeczywistość widziana i poznana była mu tak droga, że nie ciągnęło go wcale jakieś sztuczne upiększenie, błaga czy fantazja. Chciał tylko oddać samą rzeczywistość, jak można najbardziej przekonująco.

K, s. 86–87

Nie chodzi tu o samo mimetyczne odwzorowanie, lecz również o pewien ideał komunikacyjny, o pisanstwo, które zasadałoby się na partycypowaniu w samej rzeczywistości, jednocześnie znosząc bariery utrudniające porozumienie z odbiorcami. W modelowej postaci ten ideał spełnił się w relacji radiowej z meczu piłkarskie-

go⁷. Owszem, na jej wstępie Żenia, któremu przypadł zaszczyt komentowania pojedynku reprezentacji z „Bawołami”, nie oparł się pokusie erudycyjnych odniesień, lecz w miarę postępów gry z coraz większą ekspresją opowiadał o wydarzeniach na boisku. Pośrednictwo techniki radiowej pozwoliło dopełnić rytuału emocjonalnego zaangażowania i utożsamienia ze „swoją” drużyną – w tym sensie krzyczący do mikrofonu Żenia Karasik mógł bronić karnego i strzelić „Bawołom” zwycięskiego gola **razem** z Antonem. Ideał zaangażowania wymaga wszak posłużenia się medium gorącym lub przekształcenia „przekaznika zimnego” w „gorący” (na przykład zamiany wysokiego modernizmu na awangardę lub socrealizm).

Sytuacja w powieści Kassila okazuje się jednak dość niezwykła, bo radiową relację Karasika śledzimy z perspektywy Nastii, której przeziębienie nie pozwoliło udać się na stadion. Jak się okazuje, dziewczyna miała do dyspozycji rozregulowany odbiornik, który gubił falę w najbardziej nieodpowiednich chwilach, a nerwowe próby dostrojenia wyłącznie pogarszały sytuację – nadające na podobnych częstotliwościach stacje poczęły się nakładać na siebie. Ów radiowy „galimatias” (K, s. 213; w oryg. *katawasija*) bohaterka, rzecz jasna, uważa za kakofonię, wszelako czytelnik nie może przeoczyć wyraźnej paraleli między sportową relacją a fragmentami *Georgik* Wergilego, recytowanymi równolegle na antenie innej stacji. Poetyckie urywki dopełniają relację radiowego sprawozdawcy. Trzeba jednak przy tym zauważyć, że w głosie nadrzędnego, odautorskiego narratora nie pobrzmiewa żaden „bardziej ustatkowany ton”, lecz... chichot ironisty. Wszak „pre-

⁷ Za pierwszą relację radiową „na żywo” z meczu piłkarskiego uznaje się transmisję BBC z ligowego pojedynku Arsenalu Londyn z Sheffield United w dniu 22 stycznia 1927 roku. W Polsce pierwsze takie wydarzenie miało miejsce 11 sierpnia 1929 roku, a sprawozdawcą meczu poznańskiej Warty z Philipsem (obecnie PSV) Eindhoven, zakończonego wynikiem 5:2 dla gospodarzy, był na antenie Radia Poznań Ludomir Budziński.

każnik zimny” (klasyczna poezja) bierze tu odwet na „gorącym”, a zarzucone przez Karasika górnolotne paralele powracają jako komunikacyjne zakłócenia!

3.

W odróżnieniu od bohaterów opowiadania Bieńczyka, o powieści Lwa Kassila pamiętał brytyjski dziennikarz sportowy i eseista Jonathan Wilson, wspominając o niej w „rosyjskim” rozdziale swojej intrygującej książki, opisującej bramkarza jako boiskowego outsidera⁸. Jak przekonuje autor, zwłaszcza w wyspiarskiej tradycji futbolowej bramkarzom przypisano niewdzięczną rolę wyalienowanych samotników, którzy jednocześnie należą i nie należą do drużyny, a traktowani są jako gracze niepełnowartościowi, patałachy, często wskazywane jako kozły ofiarne, obwiniane za porażkę całego zespołu. Na odmianę w krajach katolickiego południa Europy oraz w Ameryce Łacińskiej już w okresie międzywojennym bramkarze otoczeni zostali swoistym kultem. Podobnie sprawy wyglądały w porewolucyjnej Rosji. Według Wilsona:

W Związku Radzieckim indywidualność i odrębność bramkarza miała, rzecz jasna, specyficzne konotacje. Nietrudno sobie wyobrazić, że w społeczeństwie, od którego wymagano jednakowych postaw, granie na bramce było rzadką sposobnością do podkreślenia swojej odrębności i wyróżnienia się z kolektywu – możliwe, że to właśnie ów aspekt tej pozycji sprawił, że wydawała się tak atrakcyjna komunistycznemu społeczeństwu.

W, s. 61

⁸ Zob. J. WILSON: *Bramkarz, czyli outsider*. Przeł. K. i S. DMOWSCY. Wrocław 2014, s. 63–64. Paginację cytatów z tej pozycji oznaczam w tekście głównym skrótem W, po którym następuje numer strony.

Historia Antona Kandidowa, „bramkarza republiki” z powieści Lwa Kassila, opowiada nade wszystko o procesie socjalizacji **odmieńca**. Niczym mityczny heros, bohater już w dzieciństwie wyróżniał się wśród rówieśników urodą, siłą, nieprzeciętnym wzrostem. Posiadał też charakterystyczne znamię – słynny z czasem kosmyk siwych włosów (Anton do fryzjera po przybyciu do Moskwy: „Nie ruszajcie, to od urodzenia [...]. A może i od przeżyć...”; K, s. 163). Kiedy w sparingowym meczu Kandidow po raz pierwszy zajął miejsce w bramce reprezentacji Moskwy kosztem kontuzjowanego poprzednika, zrazu spotkał się z nieprzychylną reakcją trybun. Uwagę widzów przyciągnęło zwłaszcza oryginalne nakrycie głowy: „Głowę bramkarza zdobiła dziwna filcowa krymka [w oryg. *szłyczka trieułkoj*]. Takie wyszywane czapeczki nosili starzy nadwołańscy tragarze” (K, s. 6). W dwudziestoleciu międzywojennym golkiperzy chętnie uzupełniali własną garderobę różnymi nakryciami głowy. Jeszcze na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Lew Jaszyn, najwybitniejszy bramkarz w dziejach radzieckiego i rosyjskiego futbolu, występował w charakterystycznym kaszkiecie. Wyszywana, trójkątna „szłyczka” Kandidowa wyróżniała bohatera, przypominając o jego rodowodzie, wszelako akurat stołecznym kibicom skojarzyła się z żydowską myką czy jarmułką (w oryg. *jermołka*; K, s. 6), co spotęgowało niechęć do nowego zawodnika. Bohater zresztą podjął grę z publicznością, umyślnie ją drażniąc swoim zbławizowaniem. Cała ta poza przepadła jednak wraz z pierwszym zagrożeniem bramki, a interwencje Antona wzbudziły entuzjazm tłumu, zachwyconego jego niezwykłą techniką bramkarską, wypracowaną przez bohatera jeszcze w wołańskich czasach.

Popularność Kandidowa sięgnęła zenitu po zwycięstwie nad drużyną Królewskich Bawołów. Ale też właśnie wtedy rozpoczął się upadek bohatera, metaforyczny „zwich” (w oryg. *oskliz*; po czasie Anton powie do Nastii: „Ja sam nie wiem, co się ze mną

stało. Jakiś »zwich«. Nam, tragarzom portowym, to się zdarza»; K, s. 334).

Ostatecznie Kandidow rozstał się z kolegami i przeszedł do konkurencyjnego Magneta (nazwa tego klubu chyba nieprzypadkowo kojarzy się z Dinamem, któremu patronował Beria). Do konfrontacji doszło podczas finału Spartakiady, kiedy Anton stanął naprzeciwko dawnych kolegów i... przepuścił pierwszego gola w karierze! Był to skutek przemyślnego, kolektywnego stylu gry hydraerowców: „zawsze w każdej drużynie jest faworyt, któremu powierza się prawo decydującego strzału. [...] Tutaj zaś uwaga musiała się rozpraszać, »dzielić na pięć« [...]” (K, s. 289)⁹. W kluczowej akcji meczu wychodzący na czystą pozycję strzelecką napastnik nieoczekiwanie zgrał (piętą?) piłkę do tyłu, do znajdującego się za nim kolegi. Oto komentarz Antona:

Dałbym sobie łeb uciąć, że strzeli Foma Rusielkin. Przecież on miał murowaną pozycję! Wspaniałe miejsce, lepszego nie trzeba. I piłka mu jak raz na prawą nogę wypadła. Tylko strzelać, a on w ostatniej sekundzie, kiedy ja już wybiegłem, przeskoczył przez piłkę i podał ją za siebie. Od razu straciłem piłkę z oczu. A tam Buchwostow w biegu – raz! I w róg. Ja już nie dosięgnąłem... Tego nie rozumiem... Oddać innemu... Oddać swoją pewną bramkę... Wy wiecie, co to dla napastnika znaczy? Tego by, słowo daję, w żadnej drużynie nie zrobili.

K, s. 308

Oczywiście, te słowa nie są próbą usprawiedliwienia. Anton uznaje swoją odpowiedzialność za porażkę, rozumie, że doświadczył symbolicznej śmierci (a zarazem – skutkiem przypadkowego

⁹ W tym okresie powszechnie grywano piątką napastników w ramach ustawienia taktycznego 2–3–5, a po wprowadzeniu na początku lat trzydziestych pozycji stopera przez menedżera londyńskiego Arsenalu, Herberta Chapmana – w ramach systemu 3–2–5, zwanego WM.

zatrucia się gazem we własnym mieszkaniu – otarł o tę najzupełniej realną). Najważniejsze jednak okazuje się to, że umiał dostrzec zarówno sportową, jak i moralną wyższość taktyki hydraerowców. Bohater dochodzi przy tym do wniosku, że taka koncepcja gry mogła zostać wypracowana wyłącznie przez komsomolców jako awangardę nowego społeczeństwa. Właśnie dlatego okazała się tak wyjątkowa i nowatorska.

Tak oto przed bohaterem, komunistycznym synem marnotrawnym, otworzyła się szansa powrotu do kolektywu, który wcześniej porzucił. W ostatnim rozdziale powieści Anton pojednał się z dawnymi kolegami i odzyskał Nastię. Zrozumiał, że przeznaczenie wybrańca („Ja nie udaję skromnego, wiem, że jestem niezłym bramkarzem, nieomal o światowej klasie, takim, jakiego przede mną nie było. Jeden nędzny gol nie ma znaczenia...”; K, s. 309) polega na tym, by swoje wyjątkowe zdolności wykorzystać dla korzyści całego kolektywu. I dopiero wtedy okazał się gotowy, by w epilogu dostąpić zaszczytu gry na placu Czerwonym...

4.

Protagonista opowiadania Marka Bieńczyka w pewnym momencie zauważył: „Marzenie o bramce to marzenie o doskonałym rozegraniu życia, to figura jego spełnienia, jego likierowy ekstrakt” (B, s. 154). Jeżeli przyznamy, że cała teleologiczna struktura meczu piłkarskiego jest ukierunkowana na zdobycie gola, to rola bramkarza okaże się dwuznaczna. Na takim właśnie spostrzeżeniu swoją książkę oparł Jonathan Wilson. Odnosząc się do antropologicznych teorii, które podkreślały analogie między współczesnym sportem a dawnymi rytuałami religijnymi, pisał:

Jeśli piłka nożna wywodzi się od wymyślnego rytuału urodzaju, [...] [to – K.U.] bramkarz [...] jest swoistą aberracją. Jego pracą

jest bowiem uniemożliwienie odprawienia rytuału i przeszkodzenie symbolicznemu słońcu w ukończeniu swojej podróży. Jeżeli te pierwotne rytuały są głęboko zakorzenione w duchu gry, bramkarz staje się symbolicznym czynnikiem zapobiegającym – niszczycielem plonów i zwiastunem nieurodzaju.

W, s. 23

Z takiego punktu widzenia trudno byłoby powiedzieć, że gol, jaki Antonowi wrzucili hydraerowcy, „nie ma znaczenia”... Narrator powieści poświęcił temu wydarzeniu więcej uwagi niż bramce, którą wcześniej w meczu z „Bawołami” zdobył sam Kandidow. Opowiadacz dobitnie podkreślił wybuch powszechnego entuzjazmu na stadionie po голу Buchwostowa, w jakimś stopniu samemu go podzielał:

O, coś się wtedy działo! Jakież wrzask i krzyk panowały wokoło. Trybuny szalały. Wszyscy byli wstrząśnięci. [...] Publiczność też wyrażała swe zadowolenie. Widzieli to, czego jeszcze nikt nie widział: „suchy” bramkarz Anton Kandidow, został zmuszony do kapitulacji.

K, s. 301–302

Wybuch ekstatycznie przeżywanej radości jest tu swego rodzaju świętem życia. Oznacza to jednak, że tym razem Antonowi przypadała w udziale rola nie herosa, lecz chtonicznego potwora (smoka) zwyciężonego w rytualnym pojedynku. Symboliczna śmierć niepokonanego dotąd, „suchego” bramkarza, zadana mu przez napastnika „Hydraeru” (tu w roli solarnego jeźdźca), była zresztą konieczna dla przemiany Kandidowa. Gol strzelony przez Buchwostowa kładzie kres dotychczasowej tożsamości bramkarza, ale jednocześnie symbolicznie uwalnia Antona i pozwala mu wkroczyć na ścieżkę duchowego odrodzenia, aż po perspektywę ostatecznej reintegracji w ramach ideału komunistycznego społeczeństwa.

W zakończeniu książki Wilsona czytamy, że „historia bramkarza jest klasycznym przykładem historii wygnańca szukającego drogi do domu” (W, s. 423). Problem polega jednak na tym, że w przypadku bramkarza schemat eschatologiczny wchodzi w kolizję z przypisaną golkipierom rolą „niszczycieli plonów”. Tę sprzeczność Wilson podkreśla w konkluzji:

Jak też ma bramkarz przypisywać sobie te boskie, zbawienne cechy, jeśli, zgodnie z logiką futbolu jako rytuału płodności, jest on postacią, która zapobiega płodności ziemi, postacią, która niweczy zbiory? Wyjaśnienie tej pozornej sprzeczności wymaga filozoficznego wywodu godnego gnostyków.

W, s. 425

Można by zaryzykować tezę, że Lew Kassil znalazł swój sposób na rozwiązanie zagadki. Sprzeczność w rzeczy samej okazała się pozorna, kiedy schemat eschatologicznej wędrówki uzupełniony został o „gnostycki” wątek upadku (przydarzający się tragarzom „zwich”) oraz odrodzenia w nowej, wyższej, „lotnej” i „świećli-stej” postaci bramkarza-komunisty. Nawet propagandowy aspekt powieści z powodzeniem można by rozumieć jako element utopijnego projektu, zgodnie z którym **społeczeństwo dążące do komunizmu – i tylko ono! – potrafi włączyć i wykorzystać potencjał odmieńców**, nie ograniczając w żadnym stopniu ich prawa do manifestowania swojej inności. Łatwo oczywiście stwierdzić, że takie społeczeństwo i taka szansa istnieją wyłącznie na kartach powieści Kassila, wiadomo też jednak, że utopie z definicji tworzą archipelag wyłącznie wymyślonych, papierowych światów.